

Islamiści, nacjonałiści, lewica: trójkąt antydemokratyczny

18 listopada 2018

Szwedzki dziennikarz Niklas Orrenius stawia w tezę, że obecną Europą targają gwałtowne konflikty między islamistami, a antymuzułmańskimi nacjonalistami, którzy warunkują i napędzają wzajemną nienawiść.

Książka „Strzały w Kopenhadze” (wydana w 2016) stanowi ważny głos w dyskusji nad zmianami cywilizacyjnymi, jakich jesteśmy właśnie świadkami. Zgadzam się z tym, że zwolennicy islamizmu spotykają się z odpowiedzią na tym samym poziomie. Obraz obecnej sytuacji uważam jednak za bardziej skomplikowany.

Ekstremiści – awers i rewers

Orrenius wykorzystuje w swojej książce historię Larsa Villksa, żeby pokazać polaryzację nastrojów społecznych. Skupia się niejako na ekstremach – muzułmanach, którzy chcą do ISIS oraz szwedzkich nacjonalistach. Stawia właściwie znak równości między obiema grupami.

W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” kwestię tę omówił następująco: „Ekstrema wzajemnie się napędzają, czerpią od siebie siłę. Ci, którzy rekrutują do Państwa Islamskiego, wskazują właśnie na nacjonalistów: ,Szwedzi nienawidzą wszystkich muzułmanów, oni was nie zaakceptują, przyjdźcie do nas i będziemy razem budować kalifat’. W podobny sposób działa skrajna prawica: ,Wszyscy muzułmanie to terroryści, to oni chcą zabić Larsa Villksa. Trzeba ich co do jednego wyrzucić ze Szwecji’”.

Diagnoza ta wydaje się wartościowa – bez wątpienia ekstremizm

zarówno prawicowy, jak i muzułmański, stanowią zagrożenie dla współczesnych społeczeństw Zachodu. Jednak nie sposób zredukować upiornego fenomenu Państwa Islamskiego, przyczyn jego zaistnienia, do reakcji na nacjonalizmy Europy. ISIS zakorzenione pozostaje (czy tego chcemy czy nie) w salafickich tradycjach islamu. Nie da się sensownie mówić o Państwie Islamskim bez odwołania się do kategorii szariatu, kafira oraz dżihadu. Państwo Islamskie stanowi aktualizację czarnego dziedzictwa cywilizacji islamskiej, sięgającego daleko w głąb islamskiej historii.

Ponadto Orrenius pomija kwestię ekstremizmu spod znaku Bractwa Muzułmańskiego. Ci religijni fundamentaliści wcale nie chcą zabijać, lecz cierpliwie budują wyizolowane społeczności, w których rządzi raczej szariat, niż demokratyczne ideały.

Kto jest wrogiem wolności słowa?

Niklas Orrenius jedynie na marginesie swojego reportażu zaznacza obecność tych, którzy sprzeciwiają się zarówno nacjonalizmowi, jak i muzułmańskim fundamentalistom. Opisując zamach terrorystyczny z 14 lutego 2015 roku wzmiankuje o Agnieszce Kołek – kuratorce londyńskiej wystawy Passion for Freedom. Szkoda, że dziennikarska ciekawość nie zaprowadziła autora do Londynu. Myślę, że byłoby dlań cenne spotkanie z polską emigrantką, która, jako osoba pochodząca z komunistycznej Polski, doskonale odczytuje zagrożenia dla wolności słowa i wie, do czego prowadzi poprawność polityczna.

To właśnie środowisko Passion for Freedom przeciwstawia się inspirowanym przez muzułmanów próbom ograniczenia wolności wypowiedzi. Działa nie przeciwko komuś, lecz w imię wartości wolnościowych. Mimo zupełnie niekontrowersyjnych motywacji, międzynarodowa grupa aktywistów doświadczała w przeszłości prób cenzorskich.

Policja uznała pracę wymierzoną przeciwko Państwu Islamskiemu za potencjalnie (!) obraźliwą. Mowa tutaj o artystce o

pseudonimie Mimsy, autorce pracy „ISIS in Sylvania”.

Jedna z prac z cyklu „ISIS in Sylvania”

Aparat państwowy stanął w tym przypadku po stronie fundamentalistów, a przeciwko wolnościom obywatelskim, w których Wielka Brytania kiedyś przodowała. Z książki Orreniusa dowiadujemy się sporo na temat nacjonalistów i ekstremistów, ale prawie niczego o tych, którzy w rozwoju islamizmu dostrzegają zagrożenie dla wartości demokratycznej i wolnej Europy.

Maksymalne podejrzenia o rasizm

Podtrzymywana przez dziennikarza wizja dwubiegunowa nie ujmuje tego, co moim zdaniem w tym konflikcie jest kluczowe – zamazanego obrazu krytyków politycznego islamu. Rzecz jasna, istnieją nacjonałisci, którzy ze swoją siermiężną propagandą mobilizują dziś europejską młodzież. Opowiadają się przeciwko wszelkiej inności. Chętnie piętnują imigrantów muzułmańskich, jednocześnie nie oszczędzając wszystkich innych. W czarno-białym świecie dobre jest to, co narodowe, a złe to, co przyszło z zewnątrz. Epatują rasizmem, domagają się budowy społeczeństwa monokulturowego, lekarstwem na liberalną dekadencję ma stać się według nich renesans wspólnoty narodowej, a środkiem do tego celu – zwalczanie „lewactwa”.

Jednocześnie istnieje całkiem spory nurt tych, którzy przez lewicowych aktywistów oskarżani są o rasizm i faszyzm. Jakie są powody tych dyskredytujących praktyk? Wielu wystarczy jedynie to, że odrzuca się utopię multikulturalizmu, otwarcie zwraca uwagę na antywolnościowy i antydemokratyczny szariat i nie powtarza poprawnie politycznych tez o „miłujących demokrację i pokój” muzułmanach i o niewielkim marginesie ekstremizmu.

Grupa islamosceptycznych (określenie prof. Ryszarda Michałaka) liberałów identyfikuje się z tymi wartościami, które są z natury bliskie lewicowej wrażliwości, takimi jak wolność

słowa, emancypacja kobiet czy prawa człowieka. Odrzuca jednocześnie fałszywy obraz, budowany przez zwolenników wielokulturowości.

Wolności słowa zagrażają dziś muzułmańskie organizacje, które chcą karać za obrazę islamu. Wiele kobiet mieszkających w Europie nie ma szans korzystać z osiągnięć emancypacji, gdyż opresyjna społeczność muzułmańska skutecznie je ogranicza. W końcu, zrodzona w świecie islamskim idea praw człowieka każe inaczej traktować wiernego i niewiernego, przecząc tym samym uniwersalistycznej koncepcji ludzkiej godności.

To właśnie działania islamosceptycznych liberałów obnażają lewicowe iluzje, stąd też ich obecność albo jest przemilczana, albo na siłę wpychana w tak szeroką, że pozbawioną realnego znaczenia, kategorię „islamofobii”. Zresztą pojęcia tego z lubością używają zarówno lewicowi aktywiści jak i muzułmańscy ekstremiści.

Z pomówieniami o rasizm, sympatie faszystowskie, psychiczną obsesję, uczestnictwo w międzynarodowym ruchu „chcących zniszczyć islam” za amerykańskie pieniądze osobiście zetknąłem się wielokrotnie. Na temat naszych poglądów kłamał Konrad Pędziwiatr (socjolog z Krakowa, nauczyciel akademicki), fałszywe informacje rozpowszechniał Marcin Mamoń (konserwatywny reporter), bezpodstawnie zarzucał manipulację Michał Danielewski z „Gazety Wyborczej”. Wszelkie granice dopuszczalne w cywilizowanej debacie publicznej przekroczyła lewicowa aktywistka Anna Alboth, próbując zniszczyć nasz („Euroislamu”) wizerunek w Niemczech.

Piszę o tym dlatego, żeby pokazać, że jesteśmy świadkami sytuacji paradoksalnej. Ci, którzy głośno deklarują przywiązanie do liberalnych wartości, często wspierają jednocześnie tych muzułmanów, którzy liberalizm i demokrację traktują instrumentalnie, a nawet tych, którzy otwarcie głoszą potrzebę budowy społeczeństwa wyznaniowego opartego na prawie koranicznym.

Dzisiejsza lewica zdradza własne idee, atakując krytyków politycznego islamu. Niklas Orrenius ma rację, dostrzegając związki muzułmańskich ekstremistów ze skrajną prawicą, jednak nie widzi paradoksalnego sojuszu lewicy z politycznym islamem.

Mapa sporu

Wielokulturowe społeczeństwo nie może istnieć jako wolne i harmonijne, gdyż opiera się ono na fałszywej przesłance istnienia międzykulturowych, humanistycznych wartości. Otóż wartości liberalnej demokracji są sprzeczne z aksjologią społeczeństwa szariackiego, a grupy przywiązane do tych paradygmatów mogą żyć albo w izolacji, albo w jawnym (lub utajonym) konflikcie.

Multikulturalizm doprowadził (wbrew założeniom) do wielu społecznych podziałów. Z jednej strony mamy lewicę, która uparcie lansuje uładowany obraz islamu, razem z ekstremistami muzułmańskimi zwalcza „islamofobię” i szafuje oskarżeniami o prawicowy ekstremizm. Z drugiej strony mamy tych, którzy z wielokulturowym projektem się nie zgadzają. Jedni występują z pozycji nienawistnych, straszą migracją, marzą o nacjonalistycznym odrodzeniu. Inni przeciwnie – widzą w dżihadzie, szariacie i dawah (wezwanie do islamu) zagrożenie dla humanistycznego dziedzictwa Europy.

Na mapie tej nie sposób nie dostrzegać przybyszów z krajów muzułmańskich. Znajdują się na niej zarówno dżihadyści (gotowi wprowadzać porządek koraniczny przemocą), fundamentaliści (wprowadzają prawa koraniczne stopniowo, wykorzystując słabości demokracji, lecz jednocześnie odżegnują się od przemocy) i w końcu mamy zintegrowanych muzułmanów, którzy przybyli do Europy jako do przestrzeni wolności.

Książka „Strzały w Kopenhadze” odsłania część prawdy o napięciach Zachodu; jej doskonałym uzupełnieniem byłaby praca pokazująca związki lewicy i zwolenników politycznego islamu.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl

0 autorze

Piotr Sebastian Ślusarczyk – dr nauk humanistycznych, wykładowca akademicki. Prezes fundacji Instytut Spraw Europejskich, członek zarządu Stowarzyszenia Europa Przyszłości, wydawcy portalu Euroislam.pl. Absolwent Wydziału Polonistyki UW. Autor publikacji naukowych z kulturoznawstwa i nauk politycznych. Jako dziennikarz związany był z radiem Tok FM oraz telewizją TVN24 i TVN. Obecnie pracuje nad kolejną rozprawą doktorską na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie, sytuując swoje badania nad politycznym islamem w nurcie politologii religii.